

268



## Dlaczego nie „Cesarz z Ameryki“?

ków zarządu spółdzielni i to nie najwyższej klasy.

Tym razem na płatkę z plusem zastąpiła pięć piękna. Zofia Małynicz jest czarującym ministrem energetyki, zapatrzonym w Magnusa jak w tęczę, Ola Leszczyńska prezentuje ministra poczty w spódnicy z najwyższą klasą komediową. Pięknie i uroczo wyglądają Zofia Barwińska (królowa) oraz Aleksandra Dmochowska (córka Magnusa).

W sumie przedstawienie udane, pobudzające do niejednej refleksji.

JACEK FRÜHLING

**W**IELKI KRAM" Bernarda Shawa, którego premiera światowa odbyła się przeszło trzydzieści lat temu w Teatrze Polskim, z niezastąpionym, niepowtarzalnym Junoszą-Stępowskim w czołowej roli króla Magnusa, to ostra jak brzytwa satyra na demokrację parlamentarną, zdaniem Shawa całkowicie uzależnioną oś plutokracji i przez tę plutokrację



Zofia Małynicz (Lizystrata)  
oraz Jan Kreczmar (król Magnus)  
Fot. CAF

traktowaną jak marionetka. Nasze doświadczenia na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci dowiodły i dowiodzą jeszcze dzisiaj, jak trafne było spojrzenie G.B.S. na ten kompleks zagadnień. To, co w ośmiewających dialogach mówi Shaw o demokracji parlamentarnej nie jest dla widza dzisiejszego niczym nowym lub odkrywczym. Widza tego zaskakuje i porusza drugi nurt sztuki: paradoksalna sytuacja, wytworzona przez to, że ambasador Stanów Zjednoczonych proponuje królowi Anglii przyłączenie Ameryki do Imperium Brytyjskiego, co oczywiście byłoby równoznaczne z poknięciem niewielkiej stosunkowo plótki przez wieloryba. Ten genialny wręcz paradoks, pozornie tak nieprawdopodobny, budzi aktualne asocjacje i każe pomyśleć o niejednym, czego w skali światowej jesteśmy świadkami. Toteż szkoda, że sztuka grana jest w Teatrze Kameralnym pod niemałym w gruncie rzeczy pokrycia w tekście tytułem „Wielki kram”, a nie, jak to zrobiono przed laty w Niemczech, pod tytułem „Cesarz z Ameryki”.

Reżyser Andrzej Munk uznał, że sztuka winna być zaprezentowana dzisiejszemu widzowi jedynie jako pamflet polityczny. Munk skreślił akt utworu, prezentujący króla Magnusa u jego kochanki. Nie wydaje się, aby skreślenie to było słuszne. Wielki praktyk teatralny, jakim był G.B.S., wiedział doskonale, że teatr to nie tylko choćby najbardziej ośmiewająca debata polityczna, że publiczność lubi na chwilę spojrzeć także i na życie prywatne swego bohatera. A poza tym, jak wiadomo, królowie również chadzają piechotą...

Skoro mowa o reżyserii, trudno nie wyrazić najgorętszej pochwały przede wszystkim za to, że Munk posługuje się zdjęciami fotograficznymi pałacu Buckingham. Wyprowadził utwór z zamkniętych czterech ścian, dał mu oddech ogrodu, pokazał warzę, bez przerwy chodzącą wzdłuż pałacowej bramy i raz po raz wybijającą takt nogą. Akcja toczy się pod batutą Munka, który przeniósł na scenę pewne elementy filmowe, żywo i warto.

Króla Magnusa gra Jan Kreczmar. Jest bardzo wytworny, bardzo opanowany, wypowiada swój królewski tekst z wielką inteligencją i wnikliwością. W przeciwieństwie do Junoszy-Stępowskiego nie jest figurą pierwszoplanową, lecz raczej jednym z dyskutantów. Adwersarza Magnusa, premiera Anglii, gra z wielką pasją, rozmachem i inteligencją Maciej Maciejewski. Artysta daje jakieś połączenie Mac Donalda i Macmillana, ukazując równocześnie żywego człowieka. Jego dialog ani na chwilę nie traci napięcia, nie przestaje być interesujący. Kapitałna, żywa, arcykomiczna w swym prostactwie sylwetkę ambasadora Stanów Zjednoczonych zarysował Włodzisław Gliński. Trudną i ryzykowną rolę ministra-plebejusza, reprezentanta związków zawodowych, gra Leon Pietraszkiewicz z wielką siłą komiczną i z wielkim umiarem; może tylko należało zrezygnować ze zbyt już karykaturalnego stroju. W takim minister zjawia się u króla. Pozostali członkowie rady ministrów (Szepean Baczwiński, Karłmierz Dejunowicz i Konstanty Pągowski) sprawiali raczej wrażenie człon-